

Przemysław Czapliński

Dziedzictwo niezależności : krótka historia komunikacyjnego podziemia

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 5, 129-152

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przemysław Czaplinski

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

DZIEDZICTWO NIEZALEŻNOŚCI. KRÓTKA HISTORIA KOMUNIKACYJNEGO PODZIEMIA

Narodziny obiegu niezależnego w roku 1976 wcale nie były oczywiste. Co prawda błyskawiczny rozwój aktywności wydawniczej od letnich miesięcy roku 1976 wskazywał, że idea i ludzie byli gotowi, ale niezależne inicjatywy pojawiały się w całej powojennej historii Polski¹.

Dlaczego animatorom wcześniejszych inicjatyw się nie powiodło? Przede wszystkim dlatego, że PRL – choć gospodarczo słaby – był państwem nader pilnie strzegącym monopolu informacyjnego. Im słabsze wyniki gospodarcze, im więcej kłopotów w polityce zagranicznej, tym mniejszy obszar swobodnej wymiany informacji. Rzecz jasna, władza czasów Gierka, w latach 1970-1980, stroiła się w szatki „oświeconego socjalizmu” – liberalnego w polityce wewnętrznej, gospodarnego w ekonomii – ale od czasu do czasu również i to państwo nie pozwalało zapomnieć, że w razie wyższej konieczności milicja nie cofnie się przed niczym. Śmierć Staszka Pyjasa czy Grzegorza Przemyska uświadamiała nie tylko, że względne swobody społeczne są warunkowe, lecz, co ważniejsze, że władza dysponuje posłusznym, niemoralnym a nawet zbrodniczym aparatem przymusu. Szybka pacyfikacja „Biuletynu Nieocenzurowanego” była dowodem nie tyle sprawności, ile bezwzględności. Czy zatem w 1976 roku milicja i SB były już za słabe, aby po raz kolejny zdusić w zarodku inicjatywę antypaństwową?

Przedakcja

Aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w roku 1976 udało się to, co nie udawało się wcześniej, należy krótko zarysować kontekst – polityczny i gospodarczy².

¹ W 1969 r. grupa taterników wydała „Biuletyn Nieocenzurowany” (w całości skonfiskowany przez SB), na początku lat 70. własne tomiki wierszy wydawali bez zgody cenzury Julian Kornhauser, Ryszard Krynicki, Wiktor Woroszyński, Adam Zagajewski i Wit Jaworski. Wreszcie w latach 1974-75 ukazało się 5 zeszytów „Teatru Ulicznego i Domowego” – zapomnianej, acz wielce ciekawej inicjatywy. Zob. P. Sarzyński, *Oficyny bez adresu*. „Polityka” 1989, nr 9 (z 4 marca).

² Stanisław Siekierski wymienia trzy czynniki, bez których – jego zdaniem – obieg niezależny nie mógłby powstać. Są to: „a) odpowiednio wyartykułowane oczekiwania społeczne; b) powstanie organizacji politycznych zdolnych wyłonić grupy inicjatorów oraz zapewnić sieć odbiorców; 3)

Ów kontekst polityczny to przede wszystkim sprawa konstytucji. W grudniu 1975 roku partie połączone we Froncie Jedności Narodu zgłosiły projekt poprawek do ustawy zasadniczej. Poprawki przewidywały wprowadzenie do konstytucji zapisów o „państwie socjalistycznym”, o PZPR jako „przewodniej sile narodu” i o „umacnianiu przyjaźni i współpracy z ZSRR”. Polska powojenna była państwem o ograniczonej suwerenności, ale przez wszystkie lata zabiegano o pozory. Tym razem jednak serwilizm członków partii wobec Związku Radzieckiego ostentacyjnie łamał – nawet tak wątle – pozory demokracji. Bo przecież projekt poprawek zakładał, że w konstytucji państwa, które udawało niezależność, znajdują się zaprzeczenia wszelkiej niezależności – demokracji, wielopartyjności i suwerenności. Posłowie z PZPR w gruncie rzeczy proklamowali nową formę państwowości – wasalną w stosunku do państwa sąsiedniego i autorytarną wobec własnych obywateli. Był to kres złudzeń, jakie w początkach lat siedemdziesiątych, w momencie dojścia do władzy Edwarda Gierka, mogła żywić polska inteligencja, złudzeń na temat możliwości stopniowego liberalizowania ustroju, dostosowania metod uprawiania polityki do standardów demokratycznych, a także podporządkowania gospodarki kryteriom ekonomicznym. Kiedy do konstytucji jakiegoś państwa wpisana zostaje nazwa rządzącej partii, obowiązująca forma ustroju oraz obowiązkowa przyjaźń, wówczas nawet te rzeczy okazują się grą pozorów, maskujących rządy siły i kłamstwa.

W związku z tym od grudnia 1975 roku trwały akcje protestacyjne. Polegały one na rozsyłaniu listów, zbieraniu podpisów i organizowaniu – w stopniu, który w tamtych czasach nie mógł być wiele większy – opinii publicznej Zachodu³. Być może zabrzmiało to paradoksalnie, ale nieformalna opozycja w Polsce nie mogła liczyć na poparcie społeczne. Łatwiej było zdobyć kurtuazyjne wyrazy współczucia ze strony intelektualistów Europy Zachodniej niż realną pomoc we własnym społeczeństwie. PRL był bowiem państwem strachu – a zaznawał tego każdy, kto próbował wejść na ścieżkę sporu z pryncypiami politycznymi, czyli właśnie dyktatem ustrojowym, przywódczą rolą partii i sojuszem ze Związkiem Radzieckim.

A jednak owo zbieranie podpisów pod petycjami i listami protestacyjnymi, chodzenie „po mieszkaniach”, prowadzenie akcji uświadamiającej, ślaniem listów do Radia Wolna Europa odegrało pewną rolę, której nie sposób przecenić. Służyło bowiem przełamaniu strachu, wzmocnieniu więzi i przyjrzeniu się „szeregowi”, czyli zorientowaniu, komu starcza odwagi na czynną – i wcale groźną w skutkach – walkę polityczną. Że odwaga była konieczna, świadczyło sejmowe głosowanie: 10 lutego Sejm uchwalił poprawki do konstytucji. Nikt nie zagłosował przeciw. Jedynym odważnym okazał się Stanisław Stomma, który wstrzymał się od głosu. Pozwala to zrozumieć, jak bardzo Sejm był wówczas zastraszony, a także jak wielu, zgola niepolitycznych, lecz właśnie etycznych przemyślników charakteru wymagało przeciwstawienie się państwu. Może jednak dzięki temu przeglądowi szeregow w maju powstała pierwsza organizacja opozycyjna – Polskie Porozumienie Niepodległościowe.

osłabienie represji” (S. Siekierski, *Drugi obieg*. W zb.: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*. Red. J. Kostecki i A. Brodzka. T. 2. Warszawa 1992, s. 287.

³ Oto w miarę kompletna lista protestów: Memoriał 59 (XII 1975); Memoriał 101 (I 1976); Memoriał 25-ciu; Memoriał młodszych pracowników naukowych i studentów KUL; listy: H. Małewskiej, A. Gołubiewa, M. Kuncewiczowej. Na większość sygnatariuszy nałożono tzw. zapis cenzorski, czyli zakaz publikacji oraz zakaz wymieniania nazwiska (m.in. K. Brandys, J. Bocheński, A. Drawicz, J. Ficowski, J. Hartwig, A. Kijowski, J.J. Lipski, M. Nowakowski, K. Orłoś, W. Woroszyłski).

Gdyby omawiany epizod walki o praworządność pozostał w izolacji, należałoby ogłosić klęskę: partia przeprowadziła, co chciała, a jedyny głos „wstrzymujący się” nadawał totalitarnej demokracji istniejącej w PRL pozory prawdziwości. Partyjni przywódcy mogli pokazywać zachodnim niedowiarkom wynik głosowania: tam, gdzie nie ma jednomyslności i gdzie wolno być odmiennego zdania niż większość, demokracji niczego nie można zarzucić. Jedyny sprawiedliwy – wbrew sobie – dostarczał komunizmowi alibi.

Na tym jednak kalendarium polityczne roku 1976 się nie kończy. Oto 24 czerwca Sejm uchwała podwyżkę cen na podstawowe artykuły żywnościowe. Podwyżkę skokową: mięso miało zdrożeć o 69%, drób – 30%, masło i sery – 50%, cukier – 100%. Podwyżki były podyktowane rosnącą inflacją i niedoborem towarów: państwo usiłowało wycofać z obiegu nadwyżkę pieniądza bez zwiększania podaży dóbr, choć gazetowe uzasadnienia mówiły oczywiście co innego⁴.

W przeciętnym gospodarstwie domowym wszystkie te produkty stanowiły podstawę żywienia. Podwyżka cen mięsa, najbardziej drażliwej pozycji w tym spisie, najboleśniej uderzała w domowe budżety. Ale również cukier, choć zawsze funkcjonujący jako przyprawa, a nie potrawa, odgrywał niebagatelną rolę – zarówno w sensie ekonomicznym, jak i, co może ważniejsze, symbolicznym. Polska była bowiem od okresu międzywojennego europejskim potentatem cukrowym – właśnie w cukrze, a także w węglu spłacałiśmy niektóre międzynarodowe długi. Ponadto moment ogłoszenia podwyżek, schyłek czerwca, wchodził w kolizję z kalendarzem domowej kuchni polskiej: jak jesienią jeździ się na grzyby, które suszy się na Wigilię, tak latem robi się zaprawy. Czerwiec był więc co roku miesiącem zwiększonych zakupów cukru.

Reakcja społeczna była gwałtowna: kobiety runęły do kolejek, mężczyźni wyszli na ulicę⁵. W rezultacie masowego wykupu towarów – podwyżkę ogłoszono w czwartek, wszyscy czuli, że muszą zrobić zapasy do niedzieli – niezbyt dobrze zaopatrzone sklepy zostały w ciągu kilku dni ogolococone z towarów.

Stało się tak pomimo próby zatrzymania historii – wywołanej jednak nie paniką zakupową, lecz wystąpieniem robotników. 25 czerwca w Zakładach Metalowych Radomia i Ursusa, a także w Płocku i Stalowej Woli rozpoczęły się strajki; robotnicy wyszli z zakładów na ulice. Tego samego dnia wieczorem w przemówieniu premier Piotr Jaroszewicz cofnął decyzję Sejmu, nazywając ją „propozycją”. Po raz drugi w ciągu pół roku socjalizm sam się kompromitował. W demokracji rząd zgłasza propozycje podwyżek, a Sejm je zatwierdza, tutaj zaś Sejm, jak się okazało, zgłosił propozycję, zaś rząd ją wycofał⁶.

Pierwsza kompromitacja – dotycząca parlamentaryzmu – rozegrała się w Sejmie. Druga była bardziej widoczna: wystarczyła chwila społecznego niepokoju, aby oslawio-

⁴ Zob. Z. Szeliga, *Zmiana struktury cen*, M.F. Rakowski, *Kilka uwag* („Polityka” 1976, nr 26 z 26 VI).

⁵ Zdanie to, rozpatrujące udział w historii ze względu na płeć, jest oczywiście nieprawdziwe i krzywdzące. Posłużyłem się nim, ponieważ oddaje ono postrzeganie ról dziejowych u wszystkich stron ówczesnego konfliktu. Dla przykładu: w 1978 roku redakcja „Polityki” zleciła sondaż, mający ustalić „Ile czasu Polki spędzają w kolejkach” (rezultat był przygnębiający: okazało się, że statystyczna Polka spędza tygodniowo w kolejkach około 8 godzin). W roku 1980 strajkujący w Gdańsku stoczniowej wywiesili na płocie hasło „Kobiety, nie przeszkadzajcie nam, my walczymy o Polskę”. Ten sam binarny schemat zdecydował o tym, że jedną z pierwszych decyzji nowego parlamentu po roku 1989 było zatwierdzenie ustawy antyaborcyjnej.

⁶ Było to – jak napisał eksponent ówczesnej linii politycznej – „przedstawieniem przez rząd pod dyskusję projektu zmian cen” (M.F. Rakowski, *Faza przemysłu i działań*. „Polityka” 1976, nr 27 z 3 VII).

na gospodarka socjalistyczna okazała się kompletnie niewydolna. Dwa dni masowych zakupów i rzekomo największy atut państwa socjalistycznego – gospodarka planowa – legł w gruzach⁷. Kryzys roku 1976 objawił się w sklepach, lecz jego istota leżała gdzie indziej. Gremialne wykupywanie towarów, przybierające postać epidemiczną i nieracjonalną, świadczyło bowiem o braku zaufania do socjalistycznego państwa – było jasnym sygnałem, że obywatele tego państwa nie wierzą w jakiegokolwiek zapewnienia.

Co dzieje się w społeczeństwie, które nie ufa swojemu państwu? Rozpoczyna się samodzielne organizowanie życia. W obszarze gospodarczym oznaczało to, że od roku 1976 społeczeństwo intensyfikowało wymianę towarów: przez całą Polskę płynęła fala transferów i transakcji bezgotówkowych; buty za podręczniki, papier toaletowy za mąkę, cukier za kawę. Nic nie zapowiadało zmiany na lepsze. Wręcz przeciwnie: 13 sierpnia wprowadzono tzw. bilety towarowe, uprawniające do zakupu dwu kilogramów cukru miesięcznie. Rząd za wszelką cenę starał się uniknąć skojarzeń z „kartkami żywnościowymi” czasów wojny, jednak i tak wszyscy mówili „kartki”, i dodawali: „Czas na roboty”. Z każdym kwartałem zaopatrzenie ulegało pogorszeniu, więc rosła też gospodarka towarowo-wymienna. Była to nie tylko forma koniecznego zapewniania sobie towarów potrzebnych do życia, i nie tylko tworzenie ogromnej sfery handlu funkcjonującej całkowicie poza kontrolą państwa; była to także forma nawiązywania kontaktów towarzyskich, zacieśniania więzi, tworzenia sieci sąsiedzkich znajomości. W ten sposób, правда, że praktykowany z konieczności, społeczeństwo – po raz kolejny w historii – wydzierало państwu obszar niezależnego życia.

Nie wszystko jednak można było w ten sposób zorganizować. Jak pamiętamy, reakcją na zapowiedź podwyżek było masowe wykupywanie towarów oraz wystąpienia robotnicze: w Radomiu podpalono gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR, w Ursusie rozkręcono szyny, uniemożliwiając ruch pociągów na trasie Warszawa-Poznań i Warszawa-Łódź. W obu miastach odpowiedzią władz były masowe aresztowania, pobicia i usuwanie robotników z pracy. Latem i jesienią toczyły się procesy robotników oskarżonych o udział w protestach: w sumie zatrzymano ok. 2500 osób, 373 skazano w trybie przyspieszonym, ok. 500 postawiono przed sądem⁸.

Reakcją na represje okazała się zorganizowana pomoc prawna, finansowa i informacyjna niesiona przez środowiska opozycyjne. Rezultatem tych działań stało się powołanie (23 sierpnia) Komitetu Obrony Robotników, który zaczął wydawać komunikaty i oświadczenia o prześladowaniach i niesionej pomocy⁹. We wrześniu ukazuje się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego” – pisma niecenzurowanego, otwierającego na dobre historię niezależnych czasopism w PRL-u. Paradoks historii sprawił, że KOR dokonał tego, co postulowało i rzekomo praktykowało państwo socjalistyczne od początku swego istnienia. W oficjalnej propagandzie socjalizm był bowiem przedstawiany nie

⁷ Ostatecznie i tak wprowadzono podwyżki – tyle że stopniowo: 17 VII 1976 ogłoszono podwyżkę cen mięsa o 35% i zapowiedziano podwyżkę cen innych artykułów w przyszłym roku.

⁸ Przykładowo w Radomiu sądzono i skazano 25 osób: najniższy wyrok wynosił 2 lata, najwyższy – 10. W procesach ursuskich zasądzano wyroki od 3 do 5 lat.

⁹ KOR jest pierwszą organizacją jawną – członkowie ujawniają swoje nazwiska. Do grupy założycielskiej należeli: J. Andrzejewski, S. Barańczak, L. Cohn, E. Lipiński, J.J. Lipski, A. Macierewicz, A. Pajdak, J. Rybicki, A. Steinsbergowa, A. Szczypiorski, ks. J. Zieja, W. Ziemiński. Później dołączyli m.in.: M. Chojecki, L. Kołakowski, A. Kowalska, A. Michnik, H. Mikołajska, J. Onyszkiewicz, Z. Romaszewski.

tylko jako ustrój sprawiedliwości dziejowej, lecz także jako ustrój pojednania klas społecznych, złączonych we wspólnym działaniu. Ale wszelkie posunięcia podporządkowane integracji klas miały wmontowany hamulec: państwu socjalistycznemu chodziło o sojusz kontrolowany, wspierający układ polityczny, oparty na działaniach „spontanicznych”, a jednocześnie zrytualizowanych. Tymczasem KOR doprowadził do sojuszu robotniczo-inteligenckiego: podjął działania w obronie robotnika – którego państwo socjalistyczne było rzekomym reprezentantem i dziejowym obrońcą – odkrywając przy okazji, że pomoc ta wymaga wsparcia finansowego, prawnego i informacyjnego.

A zatem rok 1976 to moment, gdy spotkały się trzy procesy. Gospodarka zaczęła wymykać się spod wszelkiej kontroli, bo bezprecedensowy manewr podwyżkowy – który wywołał panikę na rynku i skompromitował socjalistyczną politykę gospodarczą – ujawnił arbitralność kalkulacji cenowych, unaoczniał pogarszającą się sytuację ekonomiczną¹⁰ i uświadomił, że odtąd obywatele muszą w coraz większym zakresie radzić sobie sami. Proces drugi dotyczył sfery politycznej, a ściślej: trybu podejmowania decyzji w sprawach dotyczących ogółu. Uchwalenie poprawek do konstytucji było widowym znakiem wywłaszczenia społeczeństwa z prawa do samostanowienia w kwestiach najważniejszych – zbieranie podpisów pod listami protestacyjnymi i powstanie pierwszej niezależnej organizacji politycznej, Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, było początkiem politycznego samoorganizowania się społeczeństwa. Równie ważny proces – ze skutkami bodaj najbardziej dalekosiężnymi – rozgrywał się w obrębie kultury: tuż po stworzeniu pierwszego niezależnego stałego pisma o charakterze informacyjnym, czyli „Biuletynu Informacyjnego”, następuje żywiołowy, niepohamowany rozwój niezależnego obiegu wydawniczego¹¹.

Ujmując rzecz sumarycznie, można powiedzieć, że w połowie lat 70. zaczął rozpadać się dotychczasowy układ pomiędzy państwem i społeczeństwem¹². W ramach tego układu, na mocy niepisanych reguł obowiązującego we wszystkich krajach demokracji ludowej, państwo gwarantowało swoim obywatelom szereg przywilejów równościowych (bez względu na płeć, pochodzenie i wyznanie) oraz szereg przywilejów socjalnych: pełne zatrudnienie, prawa emerytalne, darmową edukację i opiekę zdrowotną, rosnące zagospodarowanie czasu wolnego, a także – w miarę możliwości – zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych. W zamian za ów pakiet socjaldemokratyczny, obejmujący rozliczne sprawy pomniejsze, państwo oczekiwało od swoich obywateli „bierności obywatelskiej”, a więc pasywnego uczestnictwa w życiu politycznym. Pasywność ta – swoista „aktywna bierność” – mogła przejawiać się w manifestacjach 1-majowych, w popieraniu listy PZPR-u podczas wyborów do

¹⁰ Ekonomiczny i polityczny bilans lat 1971-1975 przeprowadził Bazyli Łopata (*Epitafium pięciolecia*. „Kultura” paryska 1976, nr 12). W swoim tekście podał dane na temat: zadłużenia wewnętrznego (około 8 mld dolarów), deficytu zagranicznego (8 mld 800 mln dolarów), zastoju w budownictwie mieszkaniowym (wskaźnik wzrostu mieszkań = 0,3%), struktury płac (średnia płaca w górnictwie ponaddwukrotnie wyższa niż w służbie zdrowia i 50% wyższa niż w szkolnictwie), spożycia alkoholu (1960 = 2,4 litra na głowę; 1975 = 4,6 litra).

¹¹ Krzysztof Zawada – w artykule *Co nowego w literaturze polskiej* („Kultura”, Paryż 1979, nr 11) uznawał narodziny obiegu niezależnego za najważniejszy fakt kultury tamtego czasu.

¹² Zob. A. Friszke, *Kryzys nowej umowy społecznej, narodziny kultury niezależnej (lata 1976-1980)*. W zb.: *Do i od socjalizmu. Dwa przełomy w ciągu półwiecza w Polsce*. Red. A. Siciński. Warszawa 1998.

Sejmu, w socjalistycznych akademiach i ludowych festynach. Nie mogła natomiast przybierać postaci samodzielnych inicjatyw obywatelskich, wprowadzających do życia politycznego alternatywne ośrodki dyskusji, odmienne od państwowych formy zrzeszania się czy nowe reguły wyłaniania reprezentacji politycznej. Jeśli rok 1976 był początkiem końca „paktu bierności obywatelskiej”, to dlatego, że państwo okazało się niewyplącalne w sferze podstawowych potrzeb społecznych: niewydolność gospodarcza, niesprawiedliwa dystrybucja dóbr, dewaluacja opieki zdrowotnej i wycofywanie się z obietnic mieszkaniowych nakłaniały społeczeństwo do samodzielności. Gospodarka towarowo-wymienna, początki inicjatyw politycznych oraz rodziny niezależnego obiegu komunikacyjnego były owej samodzielności początkiem.

Samodzielność ta mogła spełnić się także w sferze kulturowej – obok gospodarczej i politycznej – ponieważ po raz pierwszy w powojennej historii Polski wiele środowisk należących do różnych grup społecznych zaczęło podejmować podobne działania. Nie były to wyłącznie działania jednolite i jednoczące. Wykazywały one wiele podobieństw, ale podobieństwa wynikały z ograniczonych możliwości społecznych, nie zaś z jedności poglądów. Obieg niezależny narodził się dzięki temu, że w wielu miejscach w Polsce różni ludzie podjęli podobne działania – zakładali pisma i wydawnictwa, tworzyli grupy samokształceniowe, organizowali pierwsze grupy polityczne – nie zaś dzięki temu, że w jednym miejscu, na przykład w Warszawie, powstało wydawnictwo, które publikowało nieocenzurowane książki.

Po wtóre, ruch ten – wbrew opiniom wyrażanym w roku 1980¹³, jak i w roku 1989¹⁴ – nie był prywatną inicjatywą kilku pisarzy podrażnionych cenzuralnymi inge-

¹³ Adam Krzemiński w artykule *Między fasadą a tyłami* („Polityka” 1980, nr 40), pisał, że drugi obieg – zrodzony z autentycznego buntu – stopniowo ulega „gettowości”, w sytuacji odnowy pogłębia rozdwojenie kultury i nie pozwala dostrzec rzeczy wartościowych w obiegu oficjalnym. Tekst Krzemińskiego wywołał żywą polemikę. Autorowi odpowiadali: A. Werner („Polityka” nr 44): drugi obieg jest skutkiem schizofrenii kultury wywołanej przez manipulatorską politykę kulturalną; rzeczy wartościowe w obiegu oficjalnym powstawały wbrew, a nie dzięki tej polityce; obieg niezależny stwarza szansę mówienia prawdy każdemu i o wszystkim, więc „gettowość” mu nie zagraża. Także Z. Bauer („Życie Literackie” 1980, nr 42 z 19 X): polskie rozdwojenie jest trwale i wszechobecne, a jego przewyciężenie wymaga długiego okresu; E. Morawiec („Życie Literackie” 1980, nr 42): wezwanie Krzemińskiego, by pisarze drugiego obiegu wrócili do obiegu pierwszego, jest obłudne, a jego wiara w łatwość moralnego i instytucjonalnego odnowienia oficjalnego gmachu kultury jest naiwna; P. Wierzbicki („Tygodnik Powszechny” 1980, nr 43); Wojciech Sadurski („Polityka” 1980, nr 44): powinno dojść do „[...] zabliznienia ran, do przywracania integralności kulturze polskiej”, ale na gruncie „elementarnej uczciwości”; L. Szaruga i L. Bugajski („Polityka” 1980, nr 46), Janina Zakrzewska („Polityka” 1980, nr 48); Aleksander Ziemny (*Głowy w bunkrach* „Polityka” nr 48 z 29 XI). Odpowiedź Krzemińskiego – „Polityka” nr 49. Podobnie odpowiadano na ankietę „Kultury” warszawskiej (nr 40) nt. funkcjonowania kultury.

¹⁴ Zob. Leszek Bugajski, *Puls zapisu* („Polityka” 1989, nr 16 z 22 IV): „czysto literacka część II obiegu nie była tak znaczna, jakby to się mogło wydawać na pierwszy rzut oka (pewnie ok. 1/5 produkcji wydawniczej), [ponieważ obieg ten] powstał z powodów politycznych i polityce głównie służył i służy”, ale znaczenie drugiego obiegu polega na tym, że w latach osiemdziesiątych stwarzał wydawcom oficjalnym konkurencję i wymuszał publikację niektórych książek; jednakże w drugim obiegu „ważna była treść” i dlatego „w tym obiegu właściwie nie pojawiły się bardziej zdecydowane poszukiwania artystyczne, nie zaistniały próby odświeżenia artystycznego języka, nikt nie próbował eksperymentować” – stąd nawet dzisiejsi debiutanci „są

rencjami ani odizolowanym od reszty życia społecznego przedsięwzięciem niewyżytej politycznie części owej inteligencji. Narodziny niezależnego obiegu wydawniczego, jak wynika z analizy roku 1976, były częścią procesu emancypacji społeczeństwa i odzyskiwania niezależności komunikacyjnej. Były więc, jakkolwiek dziwnie może to zabrzmieć, początkiem ponowoczesności w czasach głębokiego, bo totalitarnego, modernizmu. Ponowoczesność oznacza bowiem nie tyle negatywny stan utraty kontroli nad środkami porozumienia przez państwo, lecz inicjowany przez społeczeństwo proces uzyskiwania niezależnego dostępu do komunikacji i możliwość nieskrępowanego w niej uczestnictwa. Gospodarka w żadnym państwie współczesnym nie przejdzie już pod opiekę społeczeństwa; reprezentanci polityczni społeczności demokratycznej zawsze będą w jakiejś mierze podlegać alienacji, zawsze więc będą zawłaszczać część władzy, która im się nie należy; najważniejszym obszarem odzyskiwania suwerenności przez społeczne rzesze pozostaje właśnie obszar komunikacji, a więc obszar porozumienia i wytwarzania społecznych więzi. Powstanie obiegu niezależnego było tedy nie tylko złamaniem monopolu informacyjnego – było przede wszystkim stworzeniem pierwszej w powojennej Polsce niezależnej płaszczyzny komunikacji. W przestrzeni tej mogły dojść do głosu ekspresje antysocjalistyczne, antykomunistyczne, antyrządowe, antypeerelowskie – wreszcie więc mogły pojawić się w sferze publicznej słowa prawdy o socjalistycznych kłamstwach, zbrodniach, nieprawościach i nonsensach. Zrazem jednak uczestnicy owej niezależnej sfery zyskiwali szansę wyrażenia poglądów nie mających związku z postawami antysocjalistycznymi – szansę ekspresji, której skutków nikt nie mógł znać. Niewątpliwie początek obiegowi niezależnemu dawała silna postawa sprzeciwu wobec niegodziwości systemu. Ale zainicjowany wówczas ruch miał zaprowadzić nie tylko do zmiany ustroju.

Historia, statystyka i głębsze znaczenie

Dorobek obiegu niezależnego jest imponujący, a zarazem – choć tylko pod pewnym względem – mało istotny.

Imponujący, ponieważ na książkach „zakazanych” kształciły się wszystkie roczniki studiów humanistycznych lat 1980-1989. W drugiej połowie tamtej dekady dochodziło przecież do tego, że w oficjalnych spisach lektur na państwowych studiach (innych jeszcze nie było) znajdowały się książki zakazane przez państwową cenzurę. *Nęcza historycyzmu* Karla Raimunda Poppera, *Główne murty marksizmu* Leszka Kołakowskiego, *Korzenie totalitaryzmu* Hannah Arendt, *Ontologia socjalizmu* Jadwigi Staniszkis, a także dzieła Gombrowicza, Miłosza, Herberta, Orwella, Huxleya i dziesiątków innych pisarzy były istotnym – a na niektórych latach studiów: najważniejszym – składnikiem edukacji. Trudno wyobrazić sobie polonistykę lat 80. bez wydawnictw niezależnych. Może także, choć zapewne w mniejszym stopniu, socjologię, filozofię, politologię.

bepośrednimi kontynuatorami Nowej Fali i to w wersji skrajnie publicystycznej”; nadszedł więc decydujący moment dla drugiego obiegu: „być może po latach trzeba będzie wrócić do niegdysiejszej dyskusji o współlistnieniu kulturalnej «fasady» i «tyłów», choć i jedno, i drugie nie jest już tym samym, co jedenaście lat temu”.

Taki udział w edukacji możliwy był tylko dzięki temu, że w połowie lat 80., w szczytowym momencie rozwoju, obieg niezależny był swego rodzaju państwem w państwie. Jego historia wydaje się prosta: to rozrost przez pączkowanie. W największym skrócie – czyli w niewielu liczbach¹⁵ – dorobek niezależnego obiegu to około 4,5 tysiąca tytułów wydanych w latach 1976-1989 w nakładach od 1 do 5-7 tysięcy egzemplarzy. Z grubsza licząc obieg niezależny wydał tyle książek, że jeden egzemplarz przypadał na dwóch statystycznych Polaków.

Jeśli do liczb dodamy daty, historia nieco się uwyraźni. Pierwsze pisma – „Biuletyn Informacyjny” i „Komunikaty KOR” – ukazały się we wrześniu 1976 roku w związku z wydarzeniami w Radomiu, Ursusie i Stalowej Woli; miesiąc później światło dzienne ujrzało pismo tzw. nurtu niepodległościowego zatytułowane „U progu”, a w styczniu 1977 roku wyszedł numer inicjalny „Zapisu”, jednego z najważniejszych pism literackich początkowego okresu niezależności wydawniczej. Wkrótce opublikowano także pierwszą broszurę – Marka Turbacza *Możliwości działania opozycji w Polsce*. Do końca roku 1977 pism było już kilkanaście, w tym m.in. „Puls”, „Robotnik”, „Głos”, „Indeks”. Jesienią 1977 roku ruszyła pierwsza – od razu i już do końca niezależnego ruchu największa – podziemna oficyna: „NOWa”. Jej głównymi twórcami byli Mirosław Chojecki i Grzegorz Boguta. Zadebiutowała drukowanym na prymitywnym powielaczu spirytusowym *Pochodzeniem systemu* Marka Tarniewskiego [Jakuba Karpińskiego]. W pierwszych czterech miesiącach działalności „NOWa” wypuściła 14 książek i broszur, w nakładach 300-400 egz. Jakościowy skok poligraficzny zapoczątkowała powieść Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski*, wydana na offsecie w nakładzie 3,5 tys. egz.

Do sierpnia 1980 roku obieg niezależny rozwijał się niespiesznie, ale systematycznie. Na przełomie lat 1979-1980 ukazywało się już około 50 czasopism i periodyków, powiększano nakłady. O ile np. na początku drukowano każdorazowo „Robotnika” w nakładzie około 500 egzemplarzy, o tyle w 1979 roku nakład wzrósł już do 20 tysięcy. Powstawały też nowe oficyny: „KOS”, „Spotkania”, „ABC”. W latach 1980-81 nastąpiło przyspieszenie i niezależny obieg zaczął rozrastać się sieciowo i lawinowo. Powstały nowe wydawnictwa, m.in. „Biblioteka Historyczno-Literacka”, „Krag”, „Wydawnictwo Młoda Polska”, „Oficyna Liberalów”. W 1980 roku „NOWa” fetowała wydanie setnej książki. Przede wszystkim rozwinął się i okrzepł kolportaż: cechowała go półjawność, jako że punkty sprzedaży istniały na wyższych uczelniach i przy terenowych siedzibach „Solidarności”. W maju 1981 roku NZS Politechniki Warszawskiej urządził I Ogólnopolską Wystawę i Kiermasz Wydawnictw Niezależnych, na której można było obejrzeć ponad 500 tytułów wydanych przez różne oficyny podziemne.

Stan wojenny nie tylko nie zlikwidował, ale nawet nie zahamował obiegu niezależnego. Oczywiście, rozbicie wielu oficyn i represje dotyczące ludzi działających w podziemiu spowodowały spadek produkcji konspiracyjnej, ale po roku 1982, kiedy wydano 151 tytułów, nadszedł rok 1983 z rekordową liczbą 607 publikacji książ-

¹⁵ W tej części tekstu posiłkuję się danymi zaczerpniętymi z tekstów: Jakub Szerman, *Naturalna śmierć Kultury Niezależnej*. „Pogląd” 1988, nr 6; Jerzy Surdykowski, *Drugi obieg: wyzwania, zagrożenia, nadzieje*. „Kontakt” 1988, nr 8; Piotr Sarzyński, *Oficyny bez adresu*. „Polityka” 1989, nr 9 (z 4 marca).

kowych. W tamtym okresie powstały też nowe oficyny: „Przedświt”, „CDN”, „Oficyna Literacka”. Z 4,5 tysiąca tytułów wydanych w obiegu niezależnym 3061 nowych pozycji ukazało się po stanie wojennym w blisko 500 wydawnictwach¹⁶.

Jeszcze większe liczby pojawiają się przy charakterystyce czasopiśmiennictwa obiegu niezależnego. Od stanu wojennego w obiegu niezależnym pojawiło się 2077 tytułów czasopiśmienniczych. Żadne pismo nie ukazywało się tylko w trzech spośród 49 województw, w Warszawie wydawano ich 122. W 1989 roku istniało 600 czasopism, z czego 204 reprezentowały interesy i poglądy konkretnych ugrupowań politycznych (NZS, SW, WiP, KPN, PPS itd.), zaś dalszych 257 miało wyraźną opcję solidarnościową. Najpotężniejsze pismo tamtego czasu – rozprowadzany w 67 dużych zakładach pracy tygodnik „Mazowsze” – ukazywał się w nakładzie 50 tys. egzemplarzy.

W czym zatem tkwiła wspomniana uprzednio słabość obiegu niezależnego? W kolportażu, który swoją niewydolnością czynił z całości układ zamknięty¹⁷. Pomimo imponujących rozmiarów, rosnących nakładów, zwiększającej się oferty, obieg niezależny miał charakter wielkomięski. Książki niezależne publikowano tam, gdzie istniało duże zaplecze robotnicze i uniwersyteckie, to zaś oznaczało przede wszystkim wielkie miasta. Inteligencja była odbiorcą szeroko pojętej literatury (w tym również humanistyki), zaś robotnicy wielkich zakładów – odbiorcami

¹⁶ Większość z tych wydawnictw to typowe efemerydy, upadające po opublikowaniu kilku książek. Kilka oficyn zdobyło pozycję potentatów: „NOWa” (350 tytułów, w tym 196 od grudnia 81), „Przedświt” (106), „CDN” (89). Najwięcej dużych oficyn działało w Warszawie, znacznie mniej w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, marginalnie w innych miastach. Liczba wydawnictw drastycznie malała w drugiej połowie lat 80.: w latach 1981-86 istniało 479 wydawnictw; w 1987 – 121; 1988 – 74.

¹⁷ „Tygodnik Mazowsze” (1987, nr 203 z 18 III) publikuje tekst *Smutne ale prawdziwe – z rozmowy z kolporterką* o pogarszającej się kondycji obiegu niezależnego; tu m.in. o zaznaczającym się mniej więcej od roku 1984 spadku zainteresowania literaturą niezależną, o ogromnych opóźnieniach w dostawie czasopism („nawet i w rok od zamknięcia numeru”), o powiększającej się liczbie książek nieciekawych („książki coraz dłużej zalegają w punkcie [kolportażu]”), o komercyjnych zachowaniach niektórych wydawców („wydać szybko, byle jak, i dużo zarobić”), o złym rozeznaniu rynku i braku samoczynnych regulatorów. W nawiązaniu do tego tekstu L.L. [właśc. Tadeusz Wypych] publikuje *Uwagi o niezależnym obiegu wydawniczym* („Tygodnik Mazowsze” 1987, nr 209/210; przedr. „Kultura” paryska 1987, nr 10): „Nagle okazało się, że w odróżnieniu od tekstu, maszyny i zapasu papieru, pełna sieć kolportażu jest tym składnikiem niezależnego obiegu, który nie jest kwestią doraźnej przedsiębiorczości. Nie można w jej posiadanie wejść z dnia na dzień, kupić za żadne pieniądze ani też dostać w prezencie. Jest ona przecież swoistą mini-strukturą społeczną rządzącą się własnymi prawami i funkcjonującą jakby w innej przestrzeni społecznej niż podziemne drukarnie. Uwiad i niedorozwój kolportażu jest, moim zdaniem, centralnym zjawiskiem kryzysu, jaki dotyka dziś niezależny obieg wydawniczy”. Tymczasem dotacje nadal są przyznawane wydawcom, więc książka „przestaje zależeć od przedsięwzięcia czytelniczego i przestaje się z nim wiązać. [...] Nasz dzisiejszy «rynek czytelnika» jest w istocie rynkiem dotacji”. Ponadto autor zauważa, że obieg niezależny jest zalewany przez książki żerujące „na najpowszechniejszych sentymentach [...]”. W efekcie, niezależny obieg nie przełamuje monopolu zsovietyzowanej kultury, lecz zaczyna lansować odwrotne i dopełniające go widzenie świata, staje się niegroźnym folklorem ubezwłasnowolnionego społeczeństwa”; „[...] „należy przyjąć, że na obecnym etapie «znormalizowania» obiegu marnotrawstwo i nieefektywność mają swe główne źródło w ukształtowanej już mechanice całości tego obiegu”.

prasy. Nie udało się dotrzeć z książkami do robotników, zaś do małych miast i na wieś nie udało się dotrzeć prawie w ogóle. Według szacunkowych obliczeń stały kontakt z wydawnictwami niezależnymi miało około 100 tys. osób, zaś styczność dalszych 200-250 tysięcy ludzi miała charakter sporadyczny.

Wyniszczające dla obiegu niezależnego okazało się rozluźnienie kultury oficjalnej w drugiej połowie lat 80. Mniej więcej od roku 1986 państwowy mecenas zaczął bowiem wydawać najważniejszych pisarzy, odbierając ich kulturze niezależnej. Wcześniejsza silna cenzura i długie wykazy dzieł zabronionych były niczym woda na młyn kultury niezależnej; cenzura rozwodniona, słaba, patrząca na pozapaństwowe inicjatywy wydawnicze przez palce okazała się dla obiegu niezależnego zabójcza. Pierwsze wydanie dzieł zebranych (w istocie: wybranych i ocenzurowanych) Gombrowicza, stopniowa edycja dzieł Miłosza, Herberta, Czapskiego, a wkrótce potem pisarzy czeskich, rosyjskich i angielskich stwarzały dla obiegu niezależnego zbyt silną konkurencję. Wydawcy państwowi dysponowali wszystkim, czego niezależnym oficynom brakowało: siecią stałych hurtowni i księgarń, środkami masowego przekazu umożliwiającymi natychmiastowe dotarcie z informacją o książkach do wielomilionowego odbiorcy, bibliotekami. Nie może więc dziwić, że znaczna część pisarzy polskich zaczęła od połowy lat 80. stopniowo „wychodzić na powierzchnię”, czyli oddawać swojej książki wydawnictwom oficjalnym. Obieg niezależny oficjalnie przestał funkcjonować w chwili zniesienia cenzury, czyli w roku 1989, ale faktycznie jego koniec trwał już od kilku lat. Próbę rynku przetrwało zaledwie kilka wydawnictw – przede wszystkim „NOWa”, która stała się potentatem na rynku fantastyki – a także kilka czasopism, na przykład „brulion”, „Arka”, „Puls”, „Czas Kultury”, lecz jeśli wziąć pod uwagę rozmiary aktywności z lat 1982-1985, sukces kilku firm był zbiorową klęską.

W tym kontekście zrozumiałe staje się stwierdzenie, że po roku 1989 „kultura niezależna nie stała się podstawą czy zaczątkiem nowej kultury, nie przetrwała nawet jako stały punkt odniesienia”¹⁸. Zrozumiałe, ale czy słuszne?

Różnica

W styczniu 1977 roku ukazuje się inicjalny numer „Zapisu” – pierwszego niezależnego pisma literackiego w drugim obiegu. Spis osób, które ów numer przygotowały, wygląda jak spełnienie marzeń: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Tomasz Burek, Marek Nowakowski, Barbara Toruńczyk, Wiktor Woroszyński... Najwybitniejsi pisarze i krytycy, ludzie odważni i znani nie tylko w Polsce, cenieni za swą twórczość i postawę. Złe, bardzo złe świadectwo wystawia sobie kultura oficjalna, które nakłania najwartościowszych do tego, by szukali miejsca poza nią.

„Zapis” był początkowo nieregularnikiem, zaś od stycznia 1980 (nr 13) stał się „kwartalnikiem literackim”. W 1. numerze można było znaleźć: wiersze Ryszarda Krynickiego, Jerzego Ficowskiego, Barbary Sadowskiej, Stanisława Barańczaka

¹⁸ Z. Krasnodębski, *Ku jakiej kulturze mierzymy?* W zb.: *Do i od socjalizmu...*, s. 162.

i Jerzego Narbutta (fragment prozy poetyckiej *Czekać w tym mieście*); fragmenty powieści: *Miazga* Andrzejewskiego, *Nierzeczywistość* Kazimierza Brandysa, *Prospekt* Jacka Bocheńskiego, *Ucieczka do nieba* Jana Komolki; eseje: Jakuba Karpińskiego *Ossowski i Tocqueville*, Barbary Toruńczyk *Poezja i wojna* (o „Sztuce i Narodzie”), Tomasza Burka o *Alfabcie wspomnień* A. Słonimskiego i o szansach autobiografii. Niemal wszystkie teksty – jak można było się dowiedzieć z informacji wewnątrz zeszytu – należały do materiałów odrzuconych przez cenzurę lub zbyt długo przez nią trzymany. Znalazł się jednak w tym numerze artykuł, który powstał specjalnie dla „Zapisu”.

Był to krótki wstępniak napisany przez Barańczaka. Uzasadniał w nim autor nazwę pisma – swoim zwyczajem wyprowadzając z jednego słowa wieloraki sens – i formułował program:

Sens tego tytułu jest świadomie wieloznaczny. Znaczenie pierwsze nasuwa się w związku z „samizdatowym” charakterem pisma. Jest to po prostu prezentacja utworów, na których ciąży **zapis**, jak popularnie nazywa się zakaz druku. [...] Znaczenie drugie wiąże się z faktem, że mimo wszelkich różnic gatunków, światopoglądów i poetyk, zebrane tu utwory wzięły się ze wspólnego źródła: z przekonania, że nie tylko prawem, ale i obowiązkiem pisarza jest **zapisywanie**, utrwalenie w słowie wszystkiego, co ma dla niego wartość prawdy [...]. Tej prawdy, być może błędnej, mylnej, źle rozpoznanej – nie wolno ukrywać, tłumić w sobie, poddawać autocenzurze, zmiękzać, przesłaniać aluzykami, godzić się na okrojenia i okaleczenia. Należy ją wiernie zapisywać – choćby po to, aby można ją było konfrontować z innymi prawdami, poddawać krytyce i wzbogacać zgodnie z własnym sumieniem i rozeznaniem. Bez przeświadczenia o tej powinności literatura nie ma sensu.

Po trzecie wreszcie, „Zapis” chce być **zapisem sytuacji**¹⁹.

Gdyby wyciągać z tego wyliczenia jakąś formułę, można by stwierdzić, że wedle „zapisowców” zadaniem literatury jest składanie świadectwa o teraźniejszości. To wystarczy. Literatura powstająca z takiego przekonania będzie nie tylko ważna, ale również „zakazana”. Stać się ofiarą cenzorskiego zakazu można było bardzo łatwo – zapisując to, co widać. Problem PRL-u – a także komunikacji społecznej – polegał bowiem w tamtych latach na blokadzie oczywistości. Była to zatem, wedle charakteryzowanego stanowiska, sytuacja iście Orwellowska; w państwie Wielkiego Brata kłamstwo i przemoc były ze sobą tak ściśle powiązane, że mówienie oczywistości stawało się zbrodnią przeciw władzy; dlatego, wedle słów Winstona Smitha, „wolność jest wtedy, kiedy można powiedzieć, że dwa i dwa jest cztery”. Prawda, wedle redaktorów „Zapisu”, mieściła się zatem w prostych stwierdzeniach wynikających z obserwacji faktów, bo właśnie mówienie o faktach było prawdą najściślej reglamentowaną. W tym wnioskowaniu tkwiły jednak istotne uproszczenia i konflikty. Najwyraźniejsze wydaje się napięcie między autonomią przyznaną pisarzom i nakazem uczestnictwa oraz między wielością światopoglądów i jednością przeciwnika.

Oto klarownie prosty wywód Barańczaka sugerował, że wszystko, co powiemy na temat rzeczywistości, okaże się prawdziwe, pod warunkiem, że nasze słowa od-

¹⁹ S. Barańczak, *Dlaczego «Zapis»*. „Zapis” 1977, nr 1.

rzuci cenzura. Pomimo prawa do swobody sygnalizowanej przez autora „wstępniaka”, w istocie program zawierał przepis na literaturę zaangażowaną; sprawdzianem jej wartości miała być gniewna aktualność, o jej sile zaś miało stanowić mówienie rzeczy niechcianych przez państwo. „Zapisowcy” byli z pewnością świadomi niebezpieczeństw takiego myślenia²⁰. Dlatego usiłowali pogodzić ogień z wodą i tworzyli program oksymoroniczny, który zostawiał twórcy wolność, choć wiązał ją z mimowiednym zaangażowaniem. Podobnie, pomimo prawa do wielości, program otwierał się właściwie tylko na jedną prawdę – prawdę o złu „sytuacji”. Tylko taka wersja rzeczywistości łączyła wszystkie trzy kryteria: występowała przeciw cenzurze, nosiła piętno osobowe i ukazywała teraźniejszość. W tym sensie cenzura była istotnym składnikiem myślenia „zapisowców” o kulturze i literaturze; autorzy uzewnętrzni ją tak dalece, że uznali, iż istnieje ona tylko „tam”, po tamtej stronie i że odrzucony przez nią tekst z całą pewnością będzie prawdziwy. Jest przecież oczywiste, że nie każdy zapis sytuacji był wówczas od razu wycinany przez państwowego cenzora i nie każda prawda odpowiadająca głębokiemu przekonaniu jakiegoś autora była akceptowana przez „Zapis” jako świadectwo istotne.

Oczywiście, autorzy mogliby odpowiedzieć, że prawd o polskiej rzeczywistości jest bardzo wiele, ale nie każda z nich bywa ważna. Najlepszym dowodem takich „prawd osobistych”, które nie mają żadnej wartości, jest literatura powszechnie nieczytana – na przykład proza spod znaku rewolucji artystycznej. Kolejne książki Drzeżdżona, Słyka, Sołtysika czy Łuczeńczyka zalegały półki księgarskie, choć nie brakowało w nich najgłębiej osobistego przeżywania świata. Czytelnik jednak omijał te książki z daleka – i to wystarczyło. Uzasadnieniem projektu „Zapisu” byłby więc z jednej strony cenzor, z drugiej – odbiorca zgłodniały prawdy o swoim życiu. Jeśli redaktorzy pisma mieli prawo powołać się na czytelnika i jego zapotrzebowanie na „prawdziwą literaturę”, to pewnie z tego powodu, iż przeciętny obywatel PRL-u był skazany przez środki masowego przekazu na życie w wiecznej schizofrenii. Jak w dowcipie: przychodzi pacjent do lekarza i mówi: „Panie doktorze, co innego widzę, co innego słyszę...”. Lekarz: „To nie do nas, to do UB”. Pacjent – chory mieszkaniec PRL – był bowiem ustawicznie atakowany agresywnym kłamstwem propagandowym, które pozostawiało w jawnej, równocześnie śmiesznej i bezczelnej sprzeczności z naocznym doświadczeniem: w sklepach powoli zaczynało brakować rzeczy podstawowych, ale gazety pisały, że jesteśmy piątym mocarstwem gospodarczym świata; telewizja pokazywała mnogie egzemplarze samochodów produkowanych w Polsce na pohybel Europie, ale nikt tych samochodów normalną drogą nie mógł kupić; w wiadomościach wieczornych można było zobaczyć, jak przedstawiciele partii albo rządu spotykają się z robotnikami, ale komunikacja pomiędzy spo-

²⁰ Z tego niebezpieczeństwa zdawali sobie sprawę wszyscy uczestnicy obiegu niezależnego. Przykładowo w lipcu 1978 roku ukazał się pierwszy numer „Krytyki” – kwartalnika politycznego wydawanego poza cenzurą (redaktor naczelny: S. Starczewski). W tekście *Od redakcji* czytamy: „[...] pismo powstało jako wyraz przekonania, że opozycji antytalitarnej jest potrzebna świadomość polityczna nowego typu [...], która nie będzie tylko artykulacją emocjonalnej niezgody na obecną rzeczywistość społeczną [...], lecz podejmie próbę poszukiwania nowej wizji świata. «Krytyka» więc nie ma stanowić prostej negacji propagowanego oficjalnie systemu wartości, lecz ma być jego przewyżczeniem, to zaś znaczy, że powinna być przewyżczeniem takiego myślenia, które – określwszy się w bezpośredniej do tego systemu opozycji – nieuleczalnie się odeń uzależniło”.

leczeństwem i najniższym nawet szczeblem władzy nie istniała. W takiej sytuacji można było mówić: zależy nam na literaturze osobistej prawdy, lecz w domyśle stawało się zrozumiałe, że chodzi o literaturę, w której „osobiste” połączy się ze zbiorowym, „zapis” sytuacji z „odpisem z rzeczywistości”, wszelka prawda – z jedną prawdą. Prawda, o którą chodziło, rzekomo leżała na ulicy, na powierzchni PRL-owskiej rzeczywistości: była oczywistością widoczną gołym okiem. W gruncie rzeczy jednak prawda, na której zależało „Zapisowi”, miała potwierdzać jedno rozpoznanie: że kłamstwo jest istotą systemu politycznego realnego socjalizmu, a przemoc – kłamstwa tego zbrojnym ramieniem²¹. W takiej definicji społeczeństwo stawało się zakneblowaną ofiarą, władza – przestępcą, literatura – świadkiem. Rola niezależnego obiegu sprowadzała się do stworzenia forum dla ekspresji treści antysocjalistycznych²². Nie było tu miejsca na założenie, że społeczeństwo może z różnych powodów wspierać rządowe kłamstwa i że za fasadą życia oficjalnego mogą skrywać się nie tylko ocalone wartości autentycznego życia zbiorowego²³.

²¹ Świadczył o tym bardzo ważny artykuł S. Barańczaka *Fasada i tyły* („Puls” 1978, nr 2): „Zauważył niedawno przenikliwie jeden z naszych pisarzy – Andrzej Kijowski – że istota naszego ustroju polega nie tyle na jego szczególnym okrucieństwie, jak to ujmuje stereotyp liberalny, i nie na szczególnym wyzysku, jak chce stereotyp lewicowy, i nie wreszcie na szczególnym tępieniu wartości narodowo-religijnych, jak głosi stereotyp prawicowy. Istota jego polega na kłamstwie. Na osobliwym nasileniu tego zakłamania, tego orwellowskiego dwójmyślenia, którym przesiąknięte są wszystkie sfery naszego życia. Kultura – której głównym przeznaczeniem jest przecież kształtowanie w społeczeństwie określonych wyobrażeń o świecie – siłą rzeczy zmuszona jest do kłamstwa najczęściej i najboleśniej. [...] Idealna kultura – zdaniem rządzących państwem – przedstawiać się powinna jako jedna wielka, monolityczna fasada, przyozdobiona mnóstwem rozmaitych upiększeń i imponująca wrażeniem bogactwa i siły – ale poza sobą nie kryjąca nic. [Tymczasem] poza martwą bryłą zewnętrznej fasady [...] trwa gorączkowy ruch. [...] Powstała po prostu nowa alternatywa. Zamiast «kompromis albo milczenie» powiadamy «kompromis albo niezależność», «kompromis albo autentyczność», «kompromis albo wolność». I wybieramy to drugie”. Warto zwrócić uwagę na dwie implikacje tego tekstu: po pierwsze wynika z niego, że jedynym wspornikiem państwowego kłamstwa jest przemoc – kiedy zabraknie aparatu przymusu, nastanie prawda; po wtóre, za fasadą państwowej kultury skrywa się niezależne, autentyczne i wolne (w sensie duchowym) życie – kiedy fasada zostanie rozebrana, owo życie, skrępowane rozlicznymi więzami, stanie się prawdziwą kulturą.

²² Zob. M. Broński (*Zapis*. „Kultura” paryska 1977, nr 10): „Stworzenie drugiego obiegu informacji niezależnego od partyjnej cenzury stanowi złamanie monopolu, umożliwia wypowiedzenie się ludziom mającym naprawdę coś do powiedzenia [...], daje szanse wartościom autentycznym, a nie licencjonowanym”.

²³ Kapitalne w tym kontekście wydaje się zestawienie artykułu Barańczaka *Fasada i tyły* z tekstem Polskiego Porozumienia Niepodległościowego *Rachunek naszych słabości* („Kultura” paryska 1977, nr 11): „[...] swoją trwałość i stabilność [ustrój] zawdzięcza nie przemocy fizycznej ani sprawności władz, lecz temu, że odwołując się do ujemnych cech charakteru ludzkiego, wspomagając je i podsycając, osłabia moralnie człowieka, a osłabionym władza bez przeszkód. [...] Przez brak wolnej gry sił politycznych pozbawia nas swobody decydowania o naszym własnym losie – lecz zapewnia spokój, trochę martwy, ale i zaciszny. A przede wszystkim uwalnia nas od odpowiedzialności, każdemu wyznaczając jego pozycję. Przywykliśmy bowiem do myśli, że rządzą nami i decydują o nas inni, «oni»”; „Na co dzień posłuszni reżymowi, od święta lub z rozpaczby wamy bigotami albo nacjonalistami. Nie mogąc naszego gniewu skierować we właściwą stronę, koimy nasze powszednie upokorzenia pielęgnowaniem nienawiści do wszystkich wokół”; „[Polacy nie odróżniają złej władzy od dobrej] pod kątem udziału, jaki mieli w jej powołaniu; w udział taki nie wierzą. Dobrą władzę od złej odróżniają dopiero po skutkach

O tym, że koncepcja „Zapisu” była zagrożona monoideowością, wbrew deklaracji wstępnej zakładającej pluralizm i wielość ekspresji, świadczył zwykły, a zarazem niezwykle przypadek redakcyjny. Oto do „Zapisu” zgłosił się nieznany autor z fragmentem powieści. Proza, którą przyniósł, spełniała dwa warunki stawiane przez „Zapis” – osobistej prawdy i zapisu sytuacji – ale nie potwierdzała rozpoznania przemocy państwa nad społeczeństwem. I została odrzucona.

Dlatego autor tej powieści – Witold Sułkowski – postanowił znaleźć ludzi, z którymi założy własne pismo²⁴. I tak w październiku 1977 roku, dziesięć miesięcy po narodzinach „Zapisu”, pojawił się w obiegu niezależnym „Puls” – wydawany w Łodzi i Warszawie nieregularny kwartalnik, drugie pismo o charakterze literackim. „Zapis” tworzyła elita intelektualna tamtych czasów, redakcję „Pulsu” stanowili ludzie – z wyjątkiem Jacka Bieriezina, już wtedy dość głośnego poety – zupełnie nieznanymi: Tomasz Filipczak, Witold Sułkowski, Tadeusz Walendowski. W pierwszym numerze zamieszczono m.in.: tekst Stanisława Ossowskiego *Problematyka swobody słowa w dyskusjach naukowych*, poemat Antoniego Pawlaka *Ponad siły*, wspomniany wcześniej fragment powieści Witolda Sułkowskiego *Dysiek*, szkice o Miłoszu, przekład *Skowytu* Alana Ginsberga. Wszystko to poprzedzał tekst „Od Redakcji”, bliźniaczo podobny do wstępuniaka z „Zapisu”. „Pulsowcy” pisali:

Nie chcemy formułować swojego programu. Linia pisma powinna być widoczna z treści numerów. Nie ukrywamy jednak, że skłonni jesteśmy preferować literaturę społeczną, to znaczy taką, w której pisarz subiektywnie rejestrując fakty i kreując obraz świata, w sposób artystyczny wyraża uczucia współczesnego człowieka i jego przygody duchowe, a tym samym pozwala czytelnikowi na syntezę, która w liberalnym modelu kultury nazywała się prawdą²⁵.

Jak mantrę ówcześni pisarze powtarzali zatem trzy pojęcia: subiektywna rejestracja rzeczywistości, literatura społeczna, prawda. Ale podobieństwo obu koncepcji było pozorne. Świadczyła o tym – pomieszczona w środku numeru – pierwsza polemika literacka obiegu niezależnego. Przystąpił do niej autor *Dyska*, Witold Sułkowski. W artykule *Kilka uwag o prozie* przeprowadził ciekawą analizę koncepcji „zapisowej”, którą skonfrontował z literacką zawartością numeru. We wszystkich prozatorskich utworach pomieszczonych w pierwszym numerze „Zapisu” odnalazł gwałt:

jej działania w życiu prywatnym. Powstają przeciw niej spontanicznie, gdy im się dobierze do skóry”; „Czy wiadomo, co się kryje w naszym kraju, od trzydziestu z górą lat śpiącym politycznie pod strażą partii, bezpieczeństwa i cenzury?”. Łatwo zauważyć, że założenia Barańczaka i PPN-u były podobne: autorzy *Rachunku naszych słabości* mówią, że nie przemoc stanowi istotę systemu i że istnieje jakaś prawda zakryta życia zbiorowego. Wnioski są jednak diametralnie różne: oto autorzy stwierdzają, po pierwsze, że społeczeństwo akceptuje kłamstwo, ponieważ w zamian za nie zostało zwolnione z odpowiedzialności, po drugie, że fasada życia oficjalnego skrywa wielką niewiadomą. Dodać można, że dopiero rok 1989 odsłonił faktyczne różnicowanie i skonfliktowanie społeczeństwa.

²⁴ Inspiracją do założenia „Pulsu” wg J. Bieriezina było m.in. odrzucenie przez „Zapis” powieści *Dysiek* Sułkowskiego i poematów Zdzisława Jaskuły (zob. *Udało mi się nie zostać poetą*. Wywiad z J. Bierezinem przeprowadził Jan Dołęga. „Kultura” paryska 1982, nr 1).

²⁵ „Puls” 1977, nr 1.

- naturalistyczny w opowiadaniu Orłosa
- historyczny w prozie Bocheńskiego
- gwałcą Mongolę w opowiadaniu Nowakowskiego
- K[azimierz] Brandys przyrównuje przeżycia swego bohatera po pobiciu go przez faszystowskiego łobuza do przeżyć zgwałconej kobiety

[...] ta nieprzypadkowa zbieżność tematyki wyraża stan świadomości twórczej starszego i średniego pokolenia pisarzy. **Gwałt jako ogólny symbol rzeczywistości.** [...] I tu, akceptując na razie tradycyjno-realistyczną konwencję, stwierdzić muszę, że moja wrażliwość różni się w sposób zasadniczy z wrażliwością starszych pisarzy. Być może dlatego, że nie pamiętam ogólnonarodowego gwałtu (*Kilka uwag o prozie*)²⁶.

Sułkowski trafnie rozpoznał „opozycyjny”, to znaczy antysystemowy charakter „Zapisu”. I stwierdzał niezwykle przenikliwie: „[...] polscy pisarze współcześni zastąpili ryzyko tworzenia ryzykiem narażania się urzędowi. [...] Cała siła uderzenia skierowana jest w treść”. Tymczasem „diagnoza gwałtu” wydawała się autorowi chybiona w swej przesadzie:

Właśnie znikomość dramatyczna, zalew normalności, irracjonalizm codzienności, który trzeba zaakceptować, by go zrozumieć i przezwyciężyć, to elementy świata, który czeka na swój opis. Szukanie «mocnych treści», ciekawych fabuł w doszczętnie afabularnej rzeczywistości prowadzi niekiedy do dziwactw.

A zatem starsi pisarze według Sułkowskiego dramatyzują polską rzeczywistość. Zadanie pisarskie rozwiązują w sposób tradycyjny, omijając prawdziwe i o wiele trudniejsze wyzwanie – opis polskiej codzienności:

[...] z elementów normalności smętnie pływających w zawieszonym nudy, apatii i zidiocenia trudno jest skleić coś, co w czasach pozytywizmu przyjęto za wzorzec sprawnej prozy narracyjnej. Lecz z kawałków codzienności powiązanych raczej asocjacją niż związkiem przyczynowo-skutkowym (co trafnie oddaje rytm współczesnego świata) tworzą tacy pisarze jak Kurt Vonnegut jr., Joseph Heller, Vargas Llosa czy Gabriel Garcia Marquez, [którzy] nie uciekają od [wytworów kultury masowej], lecz **demi-styfikują** je, stosując kolaż, pastisz, parodię, organizując z chaosu maskultury i masideologii rzeczywistość wyższego rzędu, w której owe demony tracą swą magiczną moc. [...] Człowiek-wycinanka sklejoną z kawałka gazety, z rozmowy w knajpie o meczu Polska-Dania, z lodówki na raty i z wydarzeń radomskich chce poczuć się człowiekiem z krwi i ciała. Ale najpierw musi zrozumieć siebie takim, jakim jest teraz. I to jest chyba najważniejsze zadanie literatury na dziś. W Polsce jest w tej mierze do zrobienia wszystko.

²⁶ Na to zdanie redaktorzy „Zapisu” odpowiadali: „[Sułkowski stwierdza:] «nie pamiętam ogólnonarodowego gwałtu». Hm... My jednak pamiętamy kilka” (A.B., *Pierwszy numer „Pulsu”*, „Zapis” 1978, nr 5). Wydaje się jednak, że obie strony miały swoje racje: ironiczną uwagą „Zapis” przypominał o własnych korzeniach – to znaczy o wypadkach w Radomiu, Ursusie i Stalowej Woli, o masakrze z grudnia 1970, o marcu 1968; ale Sułkowskiemu chodziło raczej o stan normalności następujący rychło po każdej zbrodni reżimu. „Zapis”, co można po raz kolejny zauważyć, chciał widzieć w literaturze narzędzie sporu z władzą, dla „Pulsu” natomiast literatura miała być narzędziem ekspresji.

Oba pisma – w różny sposób – zaproponowały zatem wcale kompletne programy. Dla „Zapisu” podstawową tradycją była XIX- i XX-wieczna realistyczna powieść polityczna, dla „Pulsu” – proza postmodernistyczna (Vonnegut, Heller, Vargas Llosa, Marquez); dla „Zapisu” zasadniczym kontekstem literatury – jej wrogiem i konkurentem – była propaganda narzucająca społeczeństwu kłamliwy obraz rzeczywistości oraz cenzura stojąca na straży owego kłamstwa; dla „Pulsu” kontekst wyznaczała nie propaganda, lecz masowa konsumpcja i masowa informacja, które „we wszystkich reżimach stanowią dość skuteczny sposób oglupiania społeczeństw” (*Kilka uwag o prozie*). Według „Zapisu” literatura walczy z propagandą i cenzurą, przeciwstawiając prawdę (zapis rzeczywistości) państwowemu kłamstwu; w tym celu wystarczy proza oparta na ciągu przyczynowo-skutkowym, która ukáže, jak społeczne dążenia wolnościowe zostają zgwałcone przez władzę. Według „Pulsu” rzeczywistość nie ma swojego centrum – świat to wielość sposobów postrzegania świata, więc literatura nie może już go opisać stosując schematy przyczynowo-skutkowe; posługiwanie się „asocjacją” jest koniecznością nie tylko techniczną, lecz także światopoglądową, kto bowiem po starym rzeczywistość postrzega i przedstawia, ten otrzymuje nieadekwatny obraz; asocjacja jednak nie gwarantuje nowej jedności świata, scalenia obrazu rzeczy, daje zaś jedynie wgląd w przygodność związków. Składnię świata, według Sulkowskiego, tworzą nie fakty, lecz interpretacje, te zaś zależą od języków symbolicznych, którymi dysponujemy. Dobry twórca wedle „Zapisu” nie pozostawia wątpliwości co do wymowy światopoglądowej dzieła; dobry pisarz wedle „Pulsu” zakłóca rozmaite „wymowy światopoglądowe”, produkowane przez propagandę i kulturę masową – demistyfikuje je poprzez parodię, kolaż czy pastisz.

Podstawowe różnice w zakresie przywoływanych estetyk sumują się w konflikt dwóch różnych sposobów postrzegania zadań literatury i dwóch odmiennych wizerunków czytelnika. Dla „Zapisu” racją istnienia literatury w państwie reżimowym jest „mówienie prawdy” – przy domyślnym założeniu, że wszystkie prawdy prowadzą do jednej; dla „Pulsu” nadrzędne zadanie prozy to przedstawianie świata jako wielości, która nie ma żadnego nadrzędnego sensu – porządek, w akcie tworzenia „syntezy”, nada takiej prezentacji czytelnik. „Zapis”, przedstawiając czytelnikowi swoją prozę o przemocach państwa, chciał powołać odbiorcę na obywatela, obywatela – na świadka. Literatura w koncepcji „Zapisu” miała przede wszystkim charakter propedeutyki obywatelskiej i światopoglądowej samoobrony; dzięki lekcji prawdy czytelnik mógł stać się krytycznym odbiorcą propagandowego kłamstwa i członkiem społeczeństwa zjednoczonego przeciw niesprawiedliwej władzy²⁷. „Puls” chciał natomiast, aby czytelnik stał się samodzielnym konsumentem codziennej

²⁷ O „jedności” jako zamierzonym celu działania środowisk niezależnych – zob. Leszek Szaruga, „Zapis”. *Wstęp do opisu*. W zb.: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*. Red. J. Kostecki i A. Brodzka. T. 2. Warszawa 1992, s. 312. Warto zaznaczyć, że autor dostrzegał niedobre – choć pewnie nieuniknione – skutki, m.in. wytwarzanie się podziału kultury na oficjalną, z definicji złą i nieoficjalną, uznawaną ryczałtem za wartościową; w obiegu niezależnym zaczęła więc „dominować postawa «obrońców oblężonej twierdzy», skupiających się przede wszystkim na własnych sprawach, nie podejmujących wewnętrznych polemik, ale też nie dostrzegających ważnych zjawisk życia kulturalnego na zewnątrz swego kręgu”.

strawy – masowej informacji i masowej kultury. Po lekturze prozy „zapisowej” czytelnik znalazł prawdę, czyli dysponował wiedzą potrzebną do demystyfikacji rzeczywistości politycznej, natomiast po lekturze prozy „pulsowej” czytelnik zostawał z niczym – czyli ze świadomością, że będzie miał taki obraz świata, jaki „poskłada” sobie sam. „Zapis”, jak z tego wynika, nie doceniał czytelnika i przeceniał literaturę, „Puls” na odwrót: zbyt wysoko szacował możliwości odbiorcy, zbyt nisko sytuował literaturę. „Zapis” był arcykulturowy, „Puls” – kontrkulturowy. „Zapis” był z Żeromskiego, „Puls” z Gombrowicza. Pierwsi chcieli walczyć z socjalizmem etyką odpowiedzialności, drudzy – estetyką komizmu.

Spór pomiędzy dwoma pismami był jednak czymś więcej niż tylko polemiką estetyczną. Stanowił, po pierwsze, dowód, że literatura była wówczas uznawana za ważny środek uczestnictwa w historii – bez takiego założenia nikt nie zakładałby przecież kolejnych pism literackich w pierwszych miesiącach istnienia niezależnego obiegu; po wtóre, dowodził różnicowania poglądów estetycznych, przeczących przekonaniu o zasadniczej jedności obiegu niezależnego; po trzecie, był przejawem pluralizmu, który wyłonił się w obiegu niezależnym jako rezultat samodzielnego dostępu do środków porozumienia²⁸. Najważniejsza różnica, jaka ujawniła się w tym sporze, dotyczyła właśnie komunikacji. Argumenty obu pism wynikały bowiem z odmiennego myślenia o samym obiegu niezależnym czy też o niezależności w ogóle. Jak słusznie zauważył Leszek Szaruga, jeśli „Zapis” był alternatywą obiegu oficjalnego, to „Puls” był alternatywą alternatywy²⁹; „Zapis” reprodukował strukturę jednej prawdy, „Puls” zapowiadał społeczeństwo wielu prawd. Do przedyskutowania tej właśnie sprawy – związanej z komunikacją społeczną – nigdy właściwie nie doszło. Wróciła ona pod inną postacią.

Podziemna komunikacja

Lata 1980-1981 nie tyle przyznały rację koncepcji „Zapisu”, ile stłumiły – usunęły na dalszy plan, pozbawiły istotności – koncepcję „Pulsu”. Wybór Karola Wojtyły na papieża, pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, narodziny „Solidarności”, wprowadzenie stanu wojennego – wszystko to potwierdzało, z jednej strony, katolicko-wolnościową jedność społeczeństwa oraz, ze strony drugiej, wizerunek władzy jako aparatu przemocy. Oni przeciwko nam, kłamstwo przeciwko prawdzie, zniewolenie przeciwko godności – tak przedstawiały się najprostsze rozpoznania ówczesnej historii. I niewiele można było znaleźć argumentów przemawiających za

²⁸ Powstanie „Zapisu” i „Pulsu” stanowiło dowód istnienia różnic i wspólnoty równocześnie. Pisał o tym w kapitalnym tekście Jan Walc – zob. *Buddenbrokowie i hippisi (O pewnym spotkaniu w drugim obiegu)*. W: *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*. Red. A. Grodzka i L. Burska. Warszawa 1998, s. 42: „[...] ówczesny ruch demokratycznej opozycji miał charakter wspólnotowy, i to mimo istniejących w nim poważnych różnic: jednym chodziło raczej o to, co społeczne, innym o to, co narodowe”; „[...] powstały sojusz, właśnie ze względu na zasadniczą różnorodność składających się nań elementów, okazał się dysponować ogromną siłą”.

²⁹ L. Szaruga, „Puls”: *alternatywa w alternatywie*. W: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne...*

tym, że inne spojrzenie może być nie tylko kwestią niuansów, lecz spraw zasadniczych.

Takie rozpoznanie i taki stan trwały właściwie aż do roku 1986. Wszystkie pisma literackie, które powstały po „Zapisie” – „Wezwanie”, „Arka”, „Obecność”, „Podpunkt”, „Bez debitu” – właściwie reprodukowały owe wyjściowe założenia. Nawet „Puls” po stanie wojennym, choć dochowywał wierności stylistyce groteski i odwoływał się do estetyki komizmu, właściwie uprawiał humor wisielczy. Wszystkie pisma mówiły tedy, że prawda i wartości skoncentrowały się po jednej stronie, że społeczeństwo jest zjednoczone i jednolite, i że nie mamy innych potrzeb komunikacyjnych poza wyrażaniem niezgody na socjalizm. Taki układ był zabójczy nie tylko dla literatury, lecz w ogóle dla całego obiegu niezależnego. Prowadził bowiem do rytualizacji porozumienia: w miejsce autentycznych sporów pojawiały się – jakby reżyserował je znudzony Duch Dziejów – „wypowiedzi przewidywalne”, przekonujące do spraw doskonale znanych. Krytyka literacka obiegu niezależnego chwaliła swoich i krytykowała książki oficjalne, w obiegu państwowym postępowano natomiast odwrotnie. Po kilku latach nawet narzekania na obieg niezależny formułowane w obrębie tego obiegu nabrały charakteru rytuału: mnie więcej raz na rok ktoś nie wytrzymał i gromkim głosem wołał, że wreszcie trzeba zacząć nazywać rzeczy po imieniu, czyli powiedzieć wyraźnie, iż literatura publikowana w podziemiu jest niewiele warta i że istnieje jakaś niedobra – choć zrozumiała i etycznie zasadna – umowa ochraniająca tę literaturę³⁰.

Ponawiane co roku okrzyki, że w układ komunikacyjny wdarła się niemożność wypowiedzenia prawdy, nie mogły przynieść rezultatu. Po 13 XII 1981 roku szczególna blokada nie była przeszkodą rozwoju obiegu niezależnego, lecz warunkiem

³⁰ Szczególnie rok 1985 obfitował w krytyczne wypowiedzi pod adresem niezależnego obiegu. Wskazywano przede wszystkim na brak otwartości, stosowanie kryteriów „swój – obcy” do wartościowania literatury, a także omijanie kłopotliwych tematów. Zob. m.in. rozmowa redakcyjna w „Wezwaniu” (1985, nr 8): „Nie ma miejsca na dyskusję. [...] jest przyjęty [...] system ochronny”; „Wszyscy mamy jakieś pretensje literackie i nie chce nam się o tym pisać. [...] Wszyscy odczuwamy, że drugi obieg wymaga pewnej ochrony i dlatego nie mówi się pełnym głosem”. W tym samym roku A. Wrzeszcz [właśc. A. Pawlak] (*List z Polski*, „Kultura” paryska 1985, nr 6; *Otwartość*, „Kultura” paryska 1985, nr 9) odnotowywał wypadki nietolerancyjności w kręgach niezależnych (*Dlaczego fascynuje mnie pornografia*, „Wezwanie” 1985, nr 9), pisał o zjawisku nowego socrealizmu w literaturze niezależnej (M. Nowakowski, *Notatki ze stanu wojennego*) i milczeniu pisarzy niegdyś zaangażowanych w socrealizm (K. Brandys, T. Konwicki): „Ta nibyrzeczywistość literatury niezależnej jest widownią starcia szlachetnego narodu z grupką agentów [...]. Jest wielkim polem bitwy Mędrca z Zasy z głupim Generałem. A przecież ani ten naród taki szlachetny, Mędrzec taki mądry, ani w końcu General taki głupi”; apel do krytyków o przywrócenie niezależności w sądzeniu literatury: „Koledzy, olejcie układy! Zastanówcie się, na czym polega gra, w którą daliśmy się wszyscy wciągnąć. Bo jeśli chodzi o salonik, kawusię i ogólne buzi-dupci, to wszystko gra. Ale jeżeli ma nam chodzić o literaturę, to – do cholery – bądźmy konsekwentni, a więc i odważni. [...] Jeżeli chcemy wyjść z obezwładniającego stuporu intelektualnego i artystycznego, to nie można bawić się w układne stosunekczki. A do odwagi w głoszeniu prawd gorzkich i niepopularnych zobowiązuje nas to, że tak chętnie nazywamy siebie niezależnymi”. Także – Spectator [właśc. L. Szaruga], *Kartki z notesu* („Wezwanie” 1985, nr 12): „Krytyka artystyczna przekształciła się z jednej strony w produkcję laurerek, z drugiej zaś we flekowanie na oślepi i po omacku. [...] o «naszych» wolno tylko dobrze, albo wcale”.

jego istnienia. Obieg ten tworzyła bowiem społeczność, która poczucie sensu działania czerpała z idei wspólnoty – jednej, wielkiej i moralnie dobrej. Jednej, to znaczy składającej się z ludzi tożsamy, oczekujących solidarności od innych i wymagających solidarności od siebie w imię identycznych wartości; wielkiej, to znaczy obejmującej większość społeczną (co było potrzebne jako dowód, że władza nie ma legitymacji demokratycznej), i wreszcie wspólnoty dobrej w sensie moralnym, to znaczy potrafiącej wskazać wartości – takie jak godność ludzka, wolność, prawda – które stanowią uzasadnienie jej działań. Ta niezależna wspólnota komunikacyjna istniała więc po roku 1981 dzięki wyeliminowaniu różnic, które wcześniej czyniły ją tak otwartą i tak potężną. Pozbywszy się owych różnic – mimowiednie, w miarę zastrzania się nierównego pojedynku z władzą – uzyskała siłę konieczną do przetrwania i równocześnie wyjałowiła samą siebie od środka. Rozpaczliwie przyzywane różnice nie mogły jednak przybyć, ponieważ samo funkcjonowanie niezależnego obiegu zależało od podtrzymywania paktu identyczności. W końcu, jak wtedy argumentowano, obieg został powołany po to, by mówić rzeczy zakazane w przestrzeni oficjalnej. A skoro „zakazane” znaczyło „prawdziwe”, tedy koło komunikacji niezależnej ulegało zamknięciu: obieg wchłaniał tylko treści antysystemowe, ponieważ – rzekomo – wszelkie inne można było wypowiedzieć w obrębie systemu³¹. Dlatego komunikacja podziemna dusiła się od nadmiaru tego samego. Można było całkiem ostro skrytykować literaturę podziemną, a także sposób funkcjonowania krytyki³²; niewyrażalne natomiast, czyli najdosłowniej: nie dające się wyrazić, były podstawy istnienia obiegu niezależnego. Jeśli obieg czerpał swoje uzasadnienie z opozycyjności wobec kłamstwa reżimu, tedy nie mógł wypowiedzieć innych prawd niż antysystemowe. Ogniste polemiki literackie i spory, w których nie brakowało mocnych słów, niczego nie zmieniały: warunkiem funkcjonowania obiegu była homogeniczność – przewlekła tożsamość – wszystkich uczestników układu komunikacyjnego. Układ ten był zainteresowany życiem społecznym tylko pod warunkiem, że życie owo mówiło coś na temat PRL-u; był zainteresowany różnicami społecznymi tylko wtedy, gdy potwierdzały one nadrzędne podobieństwo. Wytwarzał jałową, monotematyczną literaturę, ponieważ składał się z samych podobieństw.

W niezależnym życiu literackim pomysły grzęzły w niespełnieniu, dyskusje zamierały na wstępie, a pisarze nie kończyli rozpoczętych tekstów³³. Zrytualizowane

³¹ Dlatego nie mogę zgodzić się z P. Sarzyńskim (*Oficyny bez adresu*. „Polityka” 1989, nr 9), który w artykule podsumowującym dorobek obiegu niezależnego, nazwał kilka książek „ewidentnymi potknięciami”, wynikłymi z braku mądrego redaktora (*Umierający i zmartwychwstali* Aleksiego Dalcza; *Malpeczka* Kazimierza Brandysa; *Operacja Kartagina* Andrzeja Mandaliana; *Trzy teatry* Stefana Bratkowskiego). Sądzę, że książki te – w dwojakim znaczeniu – mówiły prawdę o drugim obiegu: po pierwsze, w swej ideologicznej ślepoty i tendencyjności wskazywały, jak daleko musi posuwać się literatura, aby mieć po swojej stronie społeczeństwo; po wtóre, wyrażały to, co odbiorca uznawał za prawdę, którą powinien przekazywać obieg niezależny.

³² Obszerną prezentację ważniejszych polemik obiegu niezależnego znaleźć można w: Danuta Patkaniowska, *Programy i spory literackie na łamach podziemnych czasopism*. W: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne...*

³³ Oto – zupełnie wstępny – spis „dzieł nigdy nie dokończonych”: Witold Sulkowski, *Dysiek* („Puls” 1977, nr 1); J. Bocheński, *Prospekt* („Zapis” 1977, nr 1; „Puls” 1978, nr 2); J. Komołka, *Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole*. „Puls” 1981, nr 4/5; Tomasz Tabako, *Aktor*. „Wezwanie”

porozumienie nie potrafiło ożywić swoich uczestników. Dlatego potrzebny był kolejny „Puls”, czyli pismo, które lekcewałyby sam układ oficjalne – niezależne, i które swoim przedmiotem na powrót uczyniłoby wielość doświadczeń społecznych – bez względu na ich ekspresję, temat, motywację. Taki „Puls”-impuls, który uświadomialby, że społeczeństwo jest zawsze tożsame i inne, i że układ komunikacyjny nastawiony na jeden typ opisu i jeden rodzaj eksplikacji doświadczeń powieli strukturę przez siebie kontestowaną.

Rolę impulsu odegrały w drugiej połowie lat 80. – rzecz zaczęła się mniej więcej około roku 1986 – nowe zjawiska w kulturze. Wskazać tu należy drugą generację pism niezależnych, czyli „Czas Kultury” i „brulion”, które nie mieściły się w paradygmacie niepodległościowym. Niebłahą inspiracją stała się też głośna książka *Solidarność i samotność* Adama Zagajewskiego (1986) – manifest niezależności artysty od spraw społecznych i historii politycznej. Deklaracja ta była ważna nie tyle ze względu na samą koncepcję – wtórną wobec manifestu *Bez autorytetu* napisanego przez Stefana Chwina i Stanisława Rośka w 1980 roku, traktującego wszelkie idee społeczne jako nie-absolutne, a więc pozbawione prawa całkowitego zawłaszczenia jednostki. W relacji do książki *Bez autorytetu* wypowiedź Zagajewskiego w sposób nadmiernie uproszczony przeciwstawiała to, co zbiorowe, temu, co jednostkowe, sytuując po stronie zbiorowości politykę, po stronie jednostki – metafizykę (tak, jakby nie można było wyobrazić sobie metafizycznej wspólnoty i politycznej jednostki). A jednak *Solidarność i samotność*, jako akt podpisany przez znanego twórcę, była niczym precedens – zachęcała do szukania indywidualnych odpowiedzi na dylematy życia w społeczeństwie, uzasadniała prawo do wypisywania się artysty z układów zbiorowych, nakłaniała do indywidualnej ekspresji, pozbawiała waloru oczywistości dotychczasowe mity pisarza i literatury.

Zarówno pisma nowej generacji, jak i książka Zagajewskiego należały jednak do szerszego procesu – ruchu alternatyw. Oto różni ludzie odkrywali, że ich podmiotowość nie mieści się w podziale „my – oni” (społeczeństwo – władza) i że ekspresja tej podmiotowości nie znajduje pomocy w istniejącym zestawie stylów³⁴. Ruch alternatyw wynikał z poszukiwania własnego głosu przez podmioty wcześniej z różnych powodów słabiej słyszalne, pozbawione języka czy tłumione³⁵. Był dążeniem

1983, nr 5; Anka Kowalska, *Folklor tamtych czasów*. „Kultura” paryska 1984, nr 7/8; W. Wirp-sza, *Sama niewiomość* („Zapis” 1978 nr 7).

³⁴ Zob. znaczące stwierdzenie redaktora naczelnego „bruLionu”: „U podstaw «bL» nie tkwił żaden program artystyczny ani ideologia, tylko pewna intuicja. Intuicja polegająca z grubsza na tym, że uznaliśmy, iż twórczość przeniosła się z obszarów uznawanych dotąd za «wysokie», czyli te, które dotąd zajmowała literatura, na inne obszary. [...] Wśród tematów uznawanych za literackie, kulturalne doświadczenie mojego pokolenia się nie mieści” (*Rzecznicy neogówniażerii*. Z Robertem Tekielim rozmawiają J. Gondowicz i A. Pawlak. „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 274).

³⁵ Pisała o tym M. Janion. Zob. *Szanse kultur alternatywnych* („Res Publica” 1991, nr 3): „[...] trwające od prawie 200 lat panowanie romantyzmu ma się ku schyłkowi. Następuje kres jednolitej kultury romantycznej, nastąpiła epoka tworzenia innych projektów życia duchowego”; „kultura emocjonalna”, jaką jest romantyzm, nie pasuje do ekonomiki wolnego rynku („Wydarzenia ostatniego roku w drastyczny i dramatyczny sposób obnażyły bezsilność symboliki i gestykulacji patriotyczno-romantycznej, a zarazem zapowiadającą się niezgodność idei umoralniania polityki z pragmatyczną demokracją”); nastanie czas kultur alternatywnych (jedną z nich jest „kul-

do zyskania praw obywatelskich przez mieszkańców „kulturowych podziemi” i „niewidzialnych marginesów”, czyli obszarów wytwarzanych przez zbyt wąską komunikację i zbyt wąską normalność³⁶.

Mieszkańcy komunikacyjnych marginesów – czyli ludzie w niczym nie gorsi, za to kulturowo słabsi, pozbawieni społecznej ważności, nie dysponujący akceptowanymi językami symbolicznymi, a także nie mający dostępu do środków porozumienia – byli więc uczestnikami podziemnej komunikacji. Ale druga połowa lat 80. uświadamiała, że polskie podziemie uległo zwielokrotnieniu i rozszczepieniu. Obok antysocjalistycznych, cenzurowanych przez państwo jakby na oślep, istniały tam już inne treści: doświadczenie kobiece w polskiej kulturze³⁷, demokracja uliczna lat 80., estetyczne i egzystencjalne zaplecze młodego pokolenia (kultura PRL-u, muzyka lat 80., Jarocin) – czyli właściwie wszystko, co należało do zasadniczej sfery polskiej kultury i należało do historii zbiorowej. Marginalność tych doświadczeń nie wynikała więc z tego, że reprezentujący je ludzie należeli do klasycznych Inności nowoczesnego społeczeństwa – czyli do Odmieńców seksualnych, religijnych bądź etnicznych – lecz z tego, że przez cały okres komunikacji niezależnej byli uznawani za grupy mieszczące się w głównym nurcie historii, czyli w społecznym dążeniu do odzyskania normalności. Ich inność była niezauważalna, a ich tożsamość stawała się przynależnością. Jednakże w połowie lat 80. przestali się oni godzić na wyrażanie swoich życiorysów w języku niepodległościowym. Dyskurs obiegu niezależnego, niezdolny do wchłonięcia różnic w obrębie normalności, do wyrażenia odmienności codziennej, stawał się za ciasny. A skoro różnice dzielące ludzi podobnych nie mogły w drugim obiegu dojść do głosu, więc stawały się przedmiotem komunikacji utajonej, uznawanej za gorszą bądź nieistotną, prowadzonej poza społecznie uznanymi platformami dyskusji.

Mieszkańcy podziemi nadawali ukrytą dynamikę rozwojowi komunikacji u schyłku lat 80. i na początku 90. Ich szansa tkwiła w stworzeniu własnych środków porozumienia – gazet, radiostacji, obiegów. Ujawniło się wtedy, wspomniane przed chwilą, rozszczepienie podziemia: jedni pragnęli włączyć się do komunikacji

tura kobieca”), wśród których być może znajdzie się – jeśli uda się złamać jego stereotyp – romantyzm, tym razem jako filozofia egzystencji. Podobnie w wywiadzie przeprowadzonym przez A. Bernata *Pożegnanie z romantyzmem?* („Nowe Książki” 1991, nr 6) i w rozmowie z A. Krzemińskim (*Zmiana kodu*. „Polityka” 1991, nr 48 z 30 XI): „Co prawda kultura romantyczno-symboliczna się kończy, ale młodzi ludzie, którzy tworzą wyspy kultury alternatywnej i zabierają się do rozbijania romantycznych skamielin, podejmują zarazem ryzyko wypowiedania własnych poglądów oraz niszczenia instytucjonalnego kanonu, co jest gestem pierwotnie romantycznym. Takie jest na przykład krakowskie pismo «brulion», coś podobnego znajduje się w warszawskim «Ogrodzie»”.

³⁶ Najważniejszym mieszkańcem takich właśnie „marginesów normalności” pozostawała wtedy kobieta, symbolicznie czczona, stanowiąca obiekt rozmaitych holdów, a zarazem pozbawiona realnego obywatelstwa w historii i rzeczywistego udziału we władzy. O wymazywaniu obecności kobiet w „Solidarności” oraz o ich usuwaniu na margines demokracji – zob. Sławomira Walczewska, *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*. Kraków 1999, zwł. s. 95; Agnieszka Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*. Warszawa 2001, zwł. s. 21-30; Shana Penn, *Podziemie kobiet*. Przekł. H. Jankowska. Warszawa 2003.

³⁷ Nie przypadkiem pierwsze po roku 1989 pismo kobiece (tzn. feministyczne) nosiło tytuł „Pełnym głosem”.

masowej jako jej równoprawni uczestnicy, inni zaś, wzorem drugiego obiegu, chcieli stworzyć obieg własny – zamknięty, służący pogłębieniu środowiskowych więzi, wyzbyty ambicji masowych. Umowną i bardzo skromną reprezentacją dążeń izolacyjnych dostrzec można w art-zinach³⁸. Były to pisemka redagowane, składane i kolportowane domowym przemysłem. Ich fala pojawiła się w połowie lat 80. – pomiędzy rokiem 1986 i 1988. Wejście art-zinów było wyraźnym sygnałem niewystarczalności istniejących obiegów dla potrzeb komunikacyjnych. To, co młodzi ludzie w Polsce schyłku lat 80. chcieli sobie powiedzieć, nie mieściło się po prostu ani w pismach oficjalnych, ani w drugoobiegowych. Dlatego art-ziny zostały nazwane „trzecim obiegiem”³⁹ i uznane za komunikacyjną szansę przełomu.

Dopóki jednak pozostajemy przy metaforze „trzeciego obiegu”, dopóty powielamy układ komunikacji niezależnej czasów PRL-u – wyobrażamy sobie grupy, które stwarzają własne, zamknięte obiegi i uznają to za kulturowe osiągnięcie. Metafora „trzeciego obiegu” wpływa na postrzeganie porozumienia zbiorowego jako izolowanych wspólnot komunikacyjnych, które nie są zainteresowane kontaktem z innymi. Tymczasem wydaje się, że ruch alternatyw schyłku lat 80. i początku lat 90. cechowało zróżnicowane podejście do komunikacji społecznej: jedni chcieli do niej wejść, inni chcieli się z niej wyprowadzić. Dlatego art-ziny nie powinny być traktowane jako jedyny dziedzic obiegu niezależnego. Raczej należy spojrzeć na to szerzej. Wówczas okaże się, że art-zinowcy, podobnie jak pozostali uczestnicy symbolicznego podziemia, kwestionowali istniejący układ centrum – marginesy, a więc społeczne reguły przydzielające ważność i nieważność, a w ślad za tym – decydujące o prestiżu, władzy czy dostępie do środków masowego przekazu. „Alternatywni” dzielili się jednak na tych, którzy pragnęli zmienić sam zespół reguł oraz na tych, którzy dążyli do stworzenia obiegów reprezentujących ich własne reguły i wartości. Jedni zamierzali zatem porozumiewać się z resztą społeczeństwa, inni – tylko ze sobą⁴⁰.

³⁸ Zob. hasło „Art Zine” w: *Parnas Bis. Słownik literatury urodzonej po 1960 roku*. Red. P. Dunin-Wąsowicz, K. Varga. Warszawa 1998.

³⁹ Zob. np. „bruLion” 1989, nr 11-12, w którym opublikowano materiały o kulturze alternatywnej. W tym samym numerze R. Tekieli w artykule *Fuckty (1)* pisał o art-zinach i ruchu punk: „Jeśli kontrkultura, awangarda i w pewnym sensie romantyzm były kolejnymi wcieleniami kontestacji, to alternatywa jest następną falą tego zjawiska. Kultura alternatywna [...] jawi się jako próba budowania elitarniej kultury epoki informacji”. Także M. Pęczak, *Polska alternatywa – plagiat czy autentyk?* Przesada, która pojawiła się w uznaniu alternatywy za kulturę elitarną wydaje mi się pomyłką znaczącą: zadaniem alternatywności w epoce ponowoczesnej nie jest ocalanie wysokiej kultury, lecz stwarzanie płaszczyzny dla maksymalnie pełnej komunikacji.

⁴⁰ Zob. K. Brunetko, *III obieg, wciąż bunt i niezależność*. „Tygodnik Powszechny” 1992, nr 30 z 26 VII: „O II obiegu wydawniczym słyszeli wszyscy. O III mało. Tymczasem o ile ten II umarł wraz z likwidacją cenzury, to III nie dość, że ciągle istnieje, to jeszcze się rozwija. Liczba tytułów tzw. zinów, czyli gazetek redagowanych, wydawanych i kolportowanych przez różnego rodzaju grupy młodzieżowe, przekroczyła już zapewne setkę. Wychodzą w małych miasteczkach (typu Kolbuszowa) i wielkich aglomeracjach. Można w nich przeczytać o polityce i rock’n’rollu, o niegodziwości zabijania zwierząt i zasadach jeżdżenia na skateboardzie (deskorolce), o Kościele i religiach Wschodu, o szkodliwości picia alkoholu i korzyściach z zalegalizowania marihuany. Łączy je tylko jedno: bunt i niezależność. Według socjologów ich najważniejszą funkcją jest budowanie pokoleniowej wspólnoty”.

Impet przełomu trwał przez kilka lat – znowu mniej więcej około dekady, a więc do roku 1996, kiedy to cała komunikacja zaczęła podlegać, i dobrowolnie się poddawać, sformatowaniu. Początek lat 90. charakteryzował się podobną jak okres narodzin obiegu niezależnego żywiołowością. Nowe gazety codzienne, stacje radiowe i telewizyjne, początki telefonii komórkowej, Internet i dziesiątki magazynów literackich stanowiły o dynamice procesu, który wydawał się nie do zahamowania. A jednak w połowie minionej dekady rozpoczął się proces odwrotny. Standaryzacja stacji radiowych i telewizyjnych, upadek nowych gazet codziennych i kilku ważnych pism literackich, skierowanie rewolucyjnej energii tkwiącej w Internecie i w sieciach komórkowych w stronę infantylnego społeczeństwa, sprawiły, że przełom komunikacyjny został wchłonięty przez zasadniczy trend ustrojowy i energia alternatyw uległa rozproszeniu. Zamiast decentralizacji, która wydawała się przebiegać lawinowo na początku lat 90., mamy recydywę rozmaitych centralizmów, którym telewizja i silne gazety wyraźnie sprzyjają. Stan estetyk alternatywnych – ze względu na ich izolację – jest właściwie obojętny komunikacji społecznej⁴¹, natomiast dyskursy, które usiłowały poszerzyć normalność, zostały – znowu, ale można mieć nadzieję, że chwilowo – zatrzymane. Dlatego błędem byłoby stwierdzenie, że art-ziny dopełniły historycznego zadania, jakim od roku 1976 było osiągnięcie stanu, w którym każdy może założyć sobie gazetę i stworzyć własny obieg. Sądzić można raczej, że nowe środki ekspresji, nowe treści, nowe reguły porozumienia, uświadomiły, na czym polegało prawdziwe – nieprzedawnione, nadal aktualne – zadanie obiegu niezależnego w roku jego narodzin. Polegało ono na stworzeniu zachęty do aktywnej komunikacji społecznej. Aktywność ta może spełniać się w zamkniętym, odizolowanym obiegu, choć opiera się wówczas na – ludycznie akceptowanym – eliminowaniu pewnych treści i pewnych sposobów porozumienia; spełnia się także wówczas, gdy społeczeństwo dąży do tego, by zachować wpływ na każde medium, które pośredniczy w porozumieniu społecznym.

Dziedzicem niezależności jest więc dzisiaj nie tylko ten, kto zakłada art-zina, przez siebie redagowanego i przez siebie rozprowadzanego. Jest nim także ten, kto potrafi wykorzystać istniejące media do stworzenia więzi społecznej: komunikacja internetowa, hakerstwo obywatelskie, mejle wysyłane na adres ministerstwa, które chciałoby podjąć decyzję w naszej sprawie bez porozumienia się z nami, SMS-y pozwalające skrzyknąć się na manifestację – oto, jak mi się wydaje, komunikacyjne dziedzictwo niezależności. Dziedzictwo to zawsze, jak sądzę, będzie wartościowe, ponieważ komunikacja społeczna jest zawsze zagrożona alienowaniem się mediów,

⁴¹ 20 V 1995 r. w Warszawie (kinoteatr Akademii Ruchu „Tęcza”) odbył się festiwal literatury undergroundowej III Art Zine Show z udziałem gości z Litwy, Białorusi i Ukrainy. W programie: prezentacja kilkudziesięciu art zinów (m.in. „Dada Rzyje/God Is Black...” z Zielonej Góry, „Exkluziv” z Częstochowy, „Kartki” z Białegostoku, „Lampa i Iskra Boża” z Warszawy, „Szkiren Szikzal” z Poznania, „Szajba” z Koźuchowa, „Xerro” z Zabrza), giełda wydawnictw niedostępnych w księgarniach, projekcja filmów, występy grup muzycznych (Pidżama Porno, Joanna Makabresku, Rozkrock). P. Dunin-Wąsowicz („Nowy Nurt” 1995, nr 14 z 9 VII) nazwał festiwal „udany pogrzebem alternatywy”: „niektórzy z nas wydali właśnie chyba ostatnie numery swoich pism. [...] inni albo chcą poszerzać krąg swoich czytelników i szturmować księgarnie, albo – zawęzić, robić magazyny *hand made* tylko dla przyjaciół. Bo tak naprawdę nie jakościowo nowego od paru lat w naszym obiegu się nie zdarzyło”.

ale też zawsze dysponuje ona nieskończoną inwencją swoich członków. Z tej perspektywy zmiana ustroju, jaka nastąpiła w 1989 roku, to po prostu pojawienie się nowych możliwości uczestniczenia w komunikacji zbiorowej – poprzez niezależną wymianę informacji, poprzez stwarzanie dyskusyjnych forów czy wreszcie poprzez podtrzymywanie społecznych więzi. Jakaś część tych możliwości leży w naszym zasięgu.

Summary

The article is devoted to the origin and development (differentiation during development) of the independent publishing circulation in Poland from the second half of the seventies. Its context is the economy, the politics and the culture – wide interpretation of the organised opposition's formation history. In author's opinion, the creation of communication underground is connected also with the characteristic of postmodernity communication's emancipation, forming the alternative independent culture reality.